

# Witkowski: Fotografię zakrwawionej twarzy trudno zignorować. A ludzi dotkniętych skrajnie pravicową przemocą jest więcej

Karolina Kijek  
2 sierpnia 2019

- Skrajnie prawicowe bojówki sprawdzają, na ile mogą sobie pozwolić. Czy mogą kogoś obrazić? A jeśli obrazić, to i opluć? A jak opluć, to popchnąć, pobić, zabić? - zastanawia się Przemysław Witkowski.

Karolina Kijek: Żalujesz, że odpowiedziałeś, że te homofobiczne napisy ci się nie podobają?

Przemysław Witkowski: Dzisiaj, wiedząc, co będzie dalej, tobym pewnie spieprzał.

Czujesz strach?

– Jakbym się nie bał, to byłoby trochę dziwne. Zostałem zniemacka brutalnie pobity. Mam rodzinę, dziewczynę, przyjaciół i pracę, którą lubię. W tym tygodniu wychodzę z domu głównie do lekarza. A jak idę, to się rozglądam. Wybieram ulicę, gdzie jest monitoring. Mam nadzieję, że ten niepokój z czasem minie.

Jak wyglądała ta sytuacja?

– Razem z dziewczyną jechaliśmy rowerami. Nad Odrą. Przy kanale, niedaleko ul. Trzebnickiej, przez kilkadziesiąt metrów ciągnie się ceglany murek. Cały pokrywały napisy: „Good night left side”, „LGBT to pedofile”, no i krzyże celtyckie z literkami „AN” – to skrót od autonomicznych nacjonalistów. Wkurzyłem się. Mówiłem do Ani, że to skandal, że te napisy pojawiają się we Wrocławiu, i że to skurwysynstwo i bezczelna nagonka polityczna. Trwało to może z trzy minuty. Aż okazało się, że wjechaliśmy w ślepy zaułek. Ścieżka kończyła się nasypem i torami kolejowymi.

Zawróciliśmy. Mój rower jest stary, koło czasami ociera się o błotnik. Ten mojej dziewczyny jest cięższy i wolniejszy, więc powiedziałem, żeby pojechała i ją dogonię. Poprawiłem koło i chwilę szedłem, żeby sprawdzić, czy dalej jest problem.

Naprzeciwko mnie szedł chłopak, na oko dwudziestokilkuletni. Koszula żółtopiaskowa, spodnie moro, czapka z daszkiem, okulary. Zapytał: „Co, k...a, nie podobają ci się napisy?”. Trochę mnie wryło. No ale tak, „Nie podobają mi się”, mówię, bo nie mam w zwyczaju wypierać się swoich poglądów. Chciałem iść dalej, ale przyblokował mi drogę.

I zaczął bić.

– Tak. Popchnął mnie, a potem uderzał i krzyczał „Za...y was, lewackie k...wy”, „Zaj...emy cię”, „Pedalska lewacka szmato, wiemy, gdzie mieszkasz?”. Gdy człowiek dostaje sporo ciosów, to uruchamia się adrenalina i mało co czuje. Tylko tyle, że coś puchnie i krwawi. Próbowałem się bronić, ale to go doprowadziło do jeszcze większej furii. Bił dalej. Dostałem ponad 20 ciosów w twarz. W końcu krzyknął coś jeszcze o „pedalskiej lewackiej k...wie” i szybkim krokiem odszedł w pobliskie zarośla. Po chwili wstałem i zacząłem iść z wałów w stronę ul. Trzebnickiej.

I zrobiłeś zdjęcie swojej zakrwawionej twarzy, które wrzuciłeś na Facebooka. Z hasłem: „Tak się kończy, kiedy nie podobają ci się faszystowskie napisy na bulwarach nad Odrą”. Po co?

– Mam dość dużą widoczność przez to, że jestem dziennikarzem. A fotografię takiej zakrwawionej twarzy trudno automatycznie przescrollować na Facebooku. A przecież ludzi dotkniętych skrajnie pravicową przemocą, tyle że bardziej anonimowych, jest w Polsce dużo więcej. To dzieje się regularnie. W ostatnich 30 latach doszło do prawie setki zabójstw albo pobić ze skutkiem śmiertelnym popełnionych przez neofaszystów i skrajną prawicę. Wszystkie można znaleźć opisane w „Brunatnej księdze”, tworzonej przez Stowarzyszenie „Nigdy Więcej”.

Wrzuciłem to zdjęcie też dlatego, że dla mnie to najzwyczajniej skandal. Człowiek obił mi twarz, choć nic mu nie zrobiłem. Nawet go nie zaczepiłem, to ja zostałem zaczepiony. Dbam o swoje bezpieczeństwo i nie bawię się w samotnego mściciela z komiksów Marvela. Po prostu jechałem na rowerze i rozmawiałem z dziewczyną. A jeśli w takiej rozmowie miałyby następować jakakolwiek cenzura, to jak w ogóle można normalnie tu żyć?

W ciągu godziny twoje zdjęcie udostępniło około tysiąca osób.

– No i rozdzwonił mi się telefon. Ekspresowo z resztą wylapali je wrocławscy urzędnicy miejscy. W tym Bartłomiej Ciążyński, doradca społeczny ds. tolerancji i przeciwdziałania ksenofobii, który też monitorował sprawę na policji.

Jak zachowali się policjanci?

– Poprawnie. Przyjechali po pół godzinie i zajęli się sprawą. Im w mediach było głośniejsze, tym bardziej się przejmowali. Następnego dnia wozili mnie od komendy do prokuratury, organizowali spotkania z technikami policyjnymi, zabrali do policyjnego rysownika.

W międzyczasie spędziłem osiem godzin na SOR-ze. Tam już wyladował mi się telefon, więc nawet nie wiedziałem, co się dzieje w tym czasie w mediach.

Niektórzy ogłaszali, że to prowokacja i oblałeś się keczupem.

– To skrajna bezczelność. W odpowiedzi wrzuciłem później na Facebooka moje dokumenty medyczne. Mam potrzaskane zatoki, złamany nos i kości twarzoczaszki. Minie jakieś sześć tygodni, zanim się zrosną.

Prawicowi internauci odkopali też twój stary facebookowy wpis, w którym napisałeś o swojej rozmowie z Samuelem Pereirą, szefem portalu TVP Info. „Zaczyna się od mentalnej lepy, potem daje się jej jeszcze kilka i to jeszcze zanim powiedzą wam szczęście boże czy inne dzień dobry”.

Wrzuciłem ten wpis, ale szybko go skasowałem, bo uznałem, że jest jednak za ostry. Moja rozmowa z panem Pereirą w kawiarni Amatorska w Warszawie trwała kilka minut. Powiedziałem, że uważam to, co robi, za wstrętne i że dla mnie jest obrzydliwym, bezczelnym, oślizgłym propagandzistą, który szczuje na ludzi, i powinien się wstydzić każdego dnia, patrząc w lustro.

Oświadczyłem mu również, że dla mnie jakość jego pracy przypomina mi tę dziennikarzy prasy godzinowej za okupacji. I zrobiłem to publicznie, przy ludziach. To nazywam „mentalną lepą”. Jeśli ktoś jednak stawia znak równości pomiędzy brutalnym pobiciem a taką rozmową, to chyba mamy dalece różne wrażliwości.

Myślę, że pan Pereira mógł czuć się źle po tej rozmowie i w mojej ocenie w sposób niski wykorzystał sytuację mojego pobicia, żeby sobie zadośćuczynić. Setki osób wulgarnie i agresywnie komentowały moje pobicie.

Dlaczego wywołało ono takie emocje?

– Pewnie po części dlatego, że nie jestem osobą anonimową. I jest to w pewnym sensie sytuacja, w której ogniskuje się problem dzisiejszej Polski. To przecież mogło spotkać każdego. Tym bardziej że nie różni się specjalnie od większości obywateli tego kraju, nie odstawia od fantazji o „typowym Polaku”. Co więcej, jestem dorosłym mężczyzną, który potrafi się bronić. A mimo to jestem bardzo pobity, do tego otwarcie o tym pobiciu mówię. Nie da się mówić, że dotyczy to jakichś niszowych grup, które kogoś do tego „prowokują”. To trudne do zaakceptowania dla zwolenników dobrej zmiany.

Zastanawiam się, czy to, co ci się przytrafiło, nie jest jakimś symbolem, że w Polsce przekraczamy kolejną granicę?

– Tak uważam. Skrajnie prawicowe bojówki sprawdzają, na ile mogą sobie pozwolić. Czy skończy się na napisie na murze, czy mogą pójść dalej? Czy mogą kogoś obrazić? A jeśli obrazić, to i opluć? A jak opluć, to popchnąć, pobić, zabić?

We wtorek policja zatrzymała mężczyznę, którego rozpoznałeś jako sprawcę. Postawiono mu zarzuty. Kim według ciebie jest?

Jego wypowiedzi o „lewackich k...wach” wskazują na osobę zradykalizowaną politycznie. Dziwna sprawa, bo z jednej strony był on, a z drugiej ja, czyli dziennikarz, który zajmuje się skrajną prawicą.

Od jak dawna badasz i dokumentujesz jej działalność?

– Zaczęło się chyba od chłopaka, który mieszkał dwie ulice ode mnie. To były lata 90., miałem kilkanaście lat. Chłopak miał na imię Jacek, był głównym naziskinem dzielnicy. Dręczył i obrażał każdego, kto odstawał od wyglądu „prawdziwego Polaka”: długowłosych, wykolczykowanych, noszących wąskie spodnie, punków, Romów, czarnych studentów, hippisów.

Czasami tłumaczył swoje racje pięściami, wspólnie z kolegami. I wtedy już byłem pewny, że jeśli „narodowy radykalizm” to idea przewodnia Jacka, to nacjonalizm nie jest i nigdy nie będzie moją ideologią. Widziałem jasno krety, który braki w argumentacji zastępuje przemocą.

Dzisiaj jestem doktorem politologii i historykiem myśli politycznej. Zajmuję się lewicowymi i prawicowymi ekstremami. Od kilkunastu lat śledzę dziwne i pokręcone losy nacjonalistów, narodowych bolszewików, nacjopogan, monarchistów, maoistów czy „trzeciogowców”. Czytam akta w IPN-ie, siedzę w Bibliotece Narodowej, mam sieć informatorów i analizuję dziwne książki kupione od „obrońców polskości”.

Po co?

– Chyba po to, żeby bronić naszego społeczeństwa przed wpływami takich ludzi. Moi rodzice to biolodzy: tato był przyrodnikiem, mama bada układ odpornościowy. Chyba, mimo wszystko, tak daleko nie padło jabłko od jabłoni.

Nad czym teraz pracujesz?

– Śledzę genealogię skrajnej prawicy w Polsce, od lat 20. do teraz. Piszę książkę o okresie od wejścia Polski do Unii Europejskiej. Do końca roku powinienem skończyć. W następnym chciałbym zabrać się za kolejną. Tym razem opowiadając o skrajnej prawicy w okresie transformacji z PRL do III RP.

To jak z tą skrajną prawicą jest teraz?

– Przenika do mainstreamu. Wykorzystała do tego lęki: przed wojną, imigrantami i innością. Rzeczy, które kiedyś można było znaleźć tylko w naziskinowskich magazynach, są w głównym nurcie polskiej opowieści o historii. Ostatecznie mamy w IPN-ie pana Mariusza Bechtę, dawnego promotora nazistowskiej Konkwisty 88 i wydawcę dzieł zbrodniarza hitlerowskiego Leona Degrelle'a, a w Muzeum Katyńskim na Cytadeli dr. Tomasz Szczepańskiego, lidera rasistowskich nacjopogan ze Stowarzyszenia „Niklot”. Za publiczne pieniądze powstają w IPN-ie skandaliczne komiksy, jak „Wojenna odyseja Antka Srebrnego”, w której pochwała się, że dzieci walczyły zbrojnie z faszystami i komunistami.

Mamy też radną PiS-u, którą obraża powstańcza kotwica z hasłem „Przeciw faszyzmowi”. I wreszcie rząd PiS-u, który tworzy skrajnej prawicy swoimi opowieściami o świecie ramy do działania. Stale słyszymy narrację, że największym wrogiem była komuna, a nie faszyzm, który w Polsce zabił 6 mln polskich obywateli. Albo że Polacy są bez skazy i zawsze byli najlepszą z nacji. Do tego z konkretnych ludzi, naszych sąsiadów i przyjaciół, tworzy się w tej opowieści przedstawiciele jakiejś ideologii, która chce zniszczyć rodziny i seksualizować dzieci.

A na Marszu Równości w Białymstoku wśród kontrmanifestujących, którzy bili uczestników, rzucali w nich jajkami i petardami, stali i lokalni politycy PiS-u, i neonazistowscy gangsterzy, jak Tomasz P., pseudonim „Dragon”.

Jak czytasz te napady na demonstrantów?

– Jako koniec pewnej drogi.

Ten mechanizm działa tak: są skrajne prawicowe organizacje, typu ONR, Falanga, Szturmowcy czy Młodzież Wszechpolska. One produkują agendę, w której opowiadają o złych uchodźcach, jeszcze gorszych gejach i lesbijkach w sposób, który brzmi dla mnie jak propaganda III Rzeszy. Tę agendę czytają prawicowi publicyści, którzy w podobnej formie piszą swoje felietony. A później podchwytyją to, nieco łagodząc tylko język, politycy – jak Janusz Korwin-Mikke, Krzysztof Bosak czy Grzegorz Braun. A oni są zapraszani już do głównych mediów. Politycy PiS-u obserwują to i dostrzegają, że nienawiść ludzi kręci, a nagonka na mniejszości świetnie się sprzedaje.

Czyli niekoniecznie wierzą w te brednie o uchodźcach przynoszących choroby?

– Uważam, że sporo polityków PiS-u – poza kilkoma wyjątkami ludzi zmotywowanych ideologicznie, w rodzaju Krystyny Pawłowicz czy Dominika Tarczyńskiego – to są cynicy, polityczni gracze. Liczą po prostu, że uda im się uszczknąć trochę głosów wyborców, wszak z prawej strony zabiera im je Konfederacja. Zabierają więc część tych postulatów, opisują nimi świat i w efekcie część wyborców zaczyna coraz bardziej sympatyzować ze skrajną prawicą.

Mam wrażenie, że jeżeli my, obywatele, tego nie powstrzymamy, to ten rząd wypuści takiego dzina z butelki, że Polska nie pozbiera się przez kilkanaście lat.

Jakiego dzina?

– Faszyzmu we wczesnej formie. Polska stanie się piekielnym skansenem Europy.

Mamy władzę, która walczy z pewną ideologią. Ale umywa ręce, jeśli przemocy dokonują grupy nacjonalistyczno-bandyckie lub zradyzowani, młodzi ludzie, którzy nasluchali się tych wszystkich opowieści. Coraz trudniej jednak PiS-owi twierdzić, że prowadzona przez nich kampania nienawiści nie przekłada się na to, że ludzie są bici na ulicach Częstochowy, Białegostoku czy Wrocławia. Brytan, którego władza trzymała na smyczy, zaczyna się zrywać. Kąsa na prawo i lewo.

Dlaczego teraz bardziej niż wcześniej?

– Po pierwsze dlatego, że może. Czuje się bezkarny.

Jednocześnie się boi. W ostatnich latach zmienia się obyczajowość Polaków. Już nie jest tak konserwatywna i religijna. Polacy jeżdżą za granicę, otwierają się na świat. Nie chcą już żyć tak, jak każe ksiądz, lokalny prawicowy polityk czy tradycja. Im dalej te zmiany zachodzą, tym większe poczucie zagrożenia i agresywniejszy opór ze strony skrajnej prawicy.

Jej działacze mają poczucie, że są ostatnimi obrońcami jakiejś wymagowanej cywilizacji. A politycy chcą bronić tych ultrakonserwatywnych wartości, bo na ich podstawie są w stanie zachęcić ludzi do głosowania na siebie. Każdy gest wykraczający poza taką wizję prawica traktuje więc jak totalny atak na istotę polskości.

Bardzo celne w tej kwestii było zestawienie dwóch newsów zrobione przez jeden z facebookowych fanpage'ów. Na jednym była moja twarz i nagłówek z tekstu OKO.Press: „Napaść na dziennikarza”, a na drugim zdjęcie drzwi i tytuł tekstu z niezalezna.pl: „Napaść na biuro klubów »Gazety Polskiej«. Nieznani sprawcy oblepili drzwi wlepkami LGBT”. To pokazuje, jak ci ludzie są odklejeni od normalnego życia.

Podczas warszawskiej demonstracji „Solidarni z Białymstokiem” odczytano twoje przemówienie: „Krok po kroku, ramię w ramię, budują faszystowskie państwo. Od napisu do obelgi, od obelgi do splunięcia, od splunięcia do przemocy, od przemocy do zabójstwa. Ta droga jest prosta. Nie można jej zmienić – można z niej tylko zawrócić”. Tylko jak?

– Trzeba odciąć państwowe dotacje neofaszystowskim i skrajnie prawicowym organizacjom. Zrobić audyt w IPN-ie, totalnie go przeformułować. Bo z jednej strony komputery nie działają, tygodniami czeka się na akta, a z drugiej ma on 400 mln zł budżetu rocznie i tworzy jakieś dziwaczne rozrywkowe escape roomy. Do tego edukacja, w tym antydyskryminacyjna, musi być priorytetem. Historią powinni zajmować się naukowcy, a nie ideolodzy. I popkultura – jeśli będzie zawierać nawiązania nacjonalistyczne i neofaszystowskie – to nic się nie zmienia. To jakby zatruwać wodę i dziwić się, że ludzie chorują.

A co z opiniami, że warto ze skrajną prawicą rozmawiać?

– Odradzam wchodzenie w dyskusje. Nie wydaje mi się, żeby osoby, które są tak zradykalizowane, były w stanie przyjąć racje drugiej strony. Przekonywać można tych, którzy zastanawiają się, jak myśleć, mają wątpliwości. I radzić im, żeby się nie bali i poznawali ludzi o innym zapleczu kulturowym, światopoglądzie, wyznaniu. Wtedy nie ma już ideologii LGBTQ, jest gej Krzysiek i lesbijka Kasia. Nie ma fali niebezpiecznych migrantów, a jest Omar albo Pryanka.

I co jeszcze?

– Zachęcam do drobnych gestów, nie do jakiegoś bohaterstwa. Widzisz wlepkę z nienawistną treścią – to zerwij. Napis na murze – zamaluj, gdy nikogo nie ma, albo zadzwoń na służby. Informację o wykładzie ONR w szkole dziecka – zadzwoń do kuratorium, zapytaj, dlaczego się odbywa.

Nie radzę iść na barykady, choć my, Polacy, lubimy takie romantyczne zrywy. Może jednak powinniśmy polubić taką mniej romantyczną opowieść: o prostej, organicznej pracy.

\*\*\*

Przemysław Witkowski - dziennikarz OKO.press, wykładowca

<https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,25050800,witkowski-fotografie-zakrwawionej-twarzy-trudno-zignorowac.html>